

Adam Wiaryga-Minieski.

# MAŁŻEŃSTWO WOJENNE.

Powieść z dni ostatnich.

25

Lola zadygotała i głowę pokornie opuściła. Przypomniał się jej jeden epizod z lat dziecińczych. W ten sposób popańczyła na nią matka, kiedy jako dwunastoletnia dziewczynka wykradła się na ulicę, aby się bawić z dziećmi stróża, pomimo wyraźnego surowego zakazu.

Pani Żarnicka niezmiennie rzadko biła swoje dzieci, ale wówczas ukarała Lolę tak straszliwie, że wzięła dziewczynkę o mało chorobą nie przypłaciła tej macierzyńskiej surowości.

I teraz dorosła już dziewczyna zadręczała się nagłą trwogą, jakby ją i obecnie ta sama kara za opór spokrac mogła.

Ale matka od razu zmieniła ton na łagodniejszy.

— Uspokój się, moje dziecko!... Mógłby cię kto posadzić, że jesteś zazdrośna!...

Pani Żarnicka dobrze знаła słabe strony charakteru swej córki.

W Loli zagrała boleśnie dołknięta ambicja...

— Niel... Niel... Nigdy w życiu!...

— Wierzę ci — zapewniała spokojnie matka — nie wątpię, że tak nie jest. Panna Żarnicka nie może być zazdrosną o ałania jakiejś awanturnicy, która na nieszczęście została jej bratową... Zapewne godny adorator wart swojej partnerki... Dobrana para!...

Dziewczyna ścisnęła kurczowo ręce. Chwilowy rumieniec ustąpił znowu miejsca żółtawej bladości.

— A Konrad... — szepnęła bezdźwięcznie.

— To nie do ciebie należy... Pozostaw to mnie... A teraz idź do swojego pokoju... Napij się zimnej wody i natrzej skronie kolońską wodą. Na noc zażyjesz proszek bromu...

Lola wyszła posłusznie, jak dziecko.

— Matka jest bardzo, bardzo mądra... — myślała. — Konrad jej nie posłuchał i o to co się dzieje... I ja nie chciałam wierzyć, jaka ta Józia jest podła i chyra... Lubili ją, jak kogoś najlepszego!... A teraz wiem, wiem... przekonałam się... Zapóźno!...

Józia tego wieczoru pozostała bez kolacji. Nikt jej nie wołał do wspólnego stołu, ani też służąca nie przyniosła jej jedzenia do pokoju.

Nie zwróciła na to jednak uwagi, bo głodu nie czuła wcale. Gdyby ją nawet kto zmuszał, nie mogłaby przełknąć żadnego kęsa przez ściśnięte gardło.

## ROZDZIAŁ XIV.

### List pani Żarnickiej do syna.

Drogi moje dziecko! Możesz sobie wyobrazić, jak ucieszyłam się wiadomością, że masz służbę niezbyt uciążliwą i dobre warunki życia. Jak to dobrze, że ci pozwolono mieszkać prywatnie!

W każdym razie uważaj na siebie. Przy twojem waleń zdrowiu, najlżejsze zaziębienie może się stać szkodliwym. Czy tylko aby jesz porządnie?... Posyłam ci paczkę, znajdziesz w niej trochę Twoich ulubionych przysmaków, ale gdybyś jeszcze czego potrzebował, to pisz zaraz, albo nawet telegrafuj.

Pytasz, drogi Synu, o Twoją żonę i prosisz mnie o wyrozumiałość dla jej młodości i dziecięcego usposobienia.

Moje dziecko!... Gdyby to była tylko lekkomyślność młodości i dziecięca, jak powiadasz, usposobienie!...

Niestety, mylisz się, Konradzie!... Twoja żona nie jest dzieckiem i wady jej nie pochodzą z roztrzęsania, ale źródło ich tkwi głębiej. Brak należytego wychowania, brak zasad i wrodzona samowola i kokieteria!...

Tak, Konradzie, wiem, że Cię to zaboli, co piszę, ale w bawelną obwiązać nie mam zamiaru, boć to mój obowiązek — powiedzieć Ci prawdę!

Byłam przeciwną Twojemu małżeństwu z Józją... Postąpiłeś wbrew mojej woli, więc właściwie powinnam umyć od wszystkiego ręce, ale jesteś moim dzieckiem, a serce matki!...

Przyjęłam więc ciężkie zadanie, jakie na mnie włożyłeś: opiekę nad Twoją żoną!... Starałam się wypełniać tak tę opiekę, jak mi na-

kazywały rozum i miłość dla Ciebie, Konradzie, ale... Cóż Ci mam powiedzieć? Powiem krótko: Józia jest uosobieniem krnąbrności, hardości i samowoli!...

Tyś jej nie znał, Konradzie, kiedyś dał się uwieść pięknym oczom i kokieterijnym minom!...

— Ja patrzyłam głębiej!... Myślałeś może, że mnie tylko o posag chodziło, kiedy chciałam odsunąć Józję od Ciebie? O! Nie, moje dziecko, nie o to tylko... Naturalnie, pieniądze nie są rzeczą do pogardzenia — chyba się obecnie możesz o tem dowodnie przekonać... Jednak brak posagu można przeboleć... Dzięki Bogu, nie jesteśmy nędzarami!... Tylko te inne, czysio moralne powody mojego oporu!...

— Nie chcę Ci mówić rzeczy zbyt bolesnych, więc myśli mojej nie kończę!...

Pytasz, co masz sądzić o liście bezimiennym?... Kto może być jego autorem?... Nie wiem i nie domyślam się. Ale to przecież właściwie rzecz podrzędna, kto pisał anonim.

Nie znam również treści dokładnej tego bezimiennego listu... Przypuszczam nawet z góry, że są tam rzeczy mocno przesadzone... Ale jakieś żądło prawdy tkwić w tem może i tkwi prawdopodobnie!...

W każdym razie jest to dowód, że żona Twoja zwraca na siebie uwagę i to wcale nie z najlepszej strony!...

Konradzie!... Konradzie!... Nie znałeś panny Maliniewicz, kiedyś jej dawał nasze nazwisko!...

Bez ogródki Ci powiem, Konradzie, że źle wybrałeś... I to Ty, moje dziecko, który mogłeś wybierać pomiędzy najlepszymi!...

Ha! Stało się... Czy to się da naprawić i jak, nie wiem i przesądzać tego nie mogę.

Nie będę się rozwodziła na temat krnąbrności i zuchwałego zachowania się Józji względem mnie. Dla Ciebie, moje dziecko, gotowa i to przyjąć, chociaż nie przywykłam, aby mnie ktoś w moim własnym domu traktował bez należytego mi uszanowania!...

Ale są rzeczy gorsze... Nie mogę pozwolić i nie pozwolę, aby moja synowa narażała się na wiecie niepoehlebne gadaniny ludzkie, aby rzuciła cień na nasze nazwisko, na nasz dom... Muszę o tem pamiętać, że mam jeszcze córkę na wydaniu!...

Józia uznać tego nie chce i niedawno byłam zmuszona skarcić ją dosyć ostro.

Trudno!... Sądzę, że jej to tylko na dobre wyjdzie!...

Czego zrozumieć wprost nie mogę, to przyjaźni, którą Józia zawarła... nie zgadnąć z kim — z Larchówną!...

Jest to co najmniej dziwne!

Również jest dla mnie nie do pojęcia taka lekkomyślność, aby młoda mężatka narażała na szwank swoje dobre imię, odbywając długie, samotne spacer-y z młodymi ludźmi!...

Smutne to — ale niestety prawdziwe!

Nie przejmuj się tem tylko zbytnio, moje drogie dziecko... Szkoda nerwów i zdrowia... Może przecież Józia zmieni się... Kto wie... Wprawdzie uparte, samowolne charaktery przerabiać trudno, ale ostatecznie nie jest to niemożliwe.

Czekajmy!... Radziłabym Ci, Konradzie, abyś się do żony z żadnemi nie zwracał wymówkami. Takich rzeczy nie załatwia się listownie. A Józia sprytna jest... nawet trochę zabardzo... Zresztą, bądź spokojny! Ja jestem i czuwam!...

Równocześnie z tym listem przesyłam Ci czek na czterysta koron. A może więcej trzeba Ci pieniędzy?

Ściskam Cię i całuję

Twoja kochająca matka.

### List Łuniewskiego do Józji.

Pani!... Niel! Nie pani!... Józju, cudzie mój promieniu!...

Może gwałdzisz Twoje oczęta spojrzą z przerażeniem, kiedy przeczytają te słowa... Może oburzysz się moją śmiałością i szczerością... Wszak wobec prawa i ludzi należysz do innego... jesteś mężatką!...

Ale ja już dłużej kłamać, ukrywać się i walczyć ze sobą nie chcę... Kocham Cię, Józju, jak szataniec — kocham i pragnę, żebyś była moją!...

Nie przerażaj się, dziecino! Nie niosę Ci hańby i nieszczęścia, ale miłość i wolność!...

Zbrodnię popełnili ci ludzie, którzy Cię do małżeństwa popchnęli!...

Ja wiem, Józju, że Ty mnie nie kochasz jeszcze... boć Ty, plaku cudny, nie kochała dotych-

czas nikogo, prócz własnego marzenia o kochaniu!...

Ale ja Ci serce moje u nóg rozciąłem i chwila po chwili, godzina po godzinie będę zdobywał Twoją miłość!...

Nieświadome życia dziecko posłaś za głosem człowieka, który w niedoświadczeniu swoim i egoizmie nie umiał Ci nawet stworzyć znośnych form codziennego, powszedniego bytu!...

Dostałaś się pod jarzmo ludzi złych, niskich brutalnych!

To gorzej, jak więzienie, Józju!...

Ja nie mogę już dłużej patrzeć spokojnie, jak depczą mój kwiat wymarzony!

Chodź ze mną, Józju, z tego domu niewoli!...

Na cichej, zielonej wsi, takiej, jaką kochasz, mam słoneczny, biały dom... Tam zamieszkaś, dopóki nie przeprowadzę kroków rozwodowych!...

Będiesz tam panią... żadne napastliwe żądło nie ośmieli się ukłóć Cię!...

Józju!... Chodź ze mną! Kocham! Kocham i tęsknię!...

Julian.

### List Józji do Łuniewskiego.

Szanowny Panie! Właściwie nie powinnam Panu odpisywać, ale być może, że nieświadomie zawiniłam wobec Pana, więc odpiszę krótko.

— Tak! Ma Pan słuszność — list Pański przejął mnie przerażeniem... Nie oburzyłam się na Pana, ale przeraziłam się samej siebie. Zrozumiałam, jak ja muszę być zła i głupia, jakie moje zachowanie musi być niewłaściwe, jeżeli Pan ośmielił się w ten sposób do mnie pisać!

Widocznie bezwiednie dałam Panu do tego powody! Ale nie chciałam, niech mi pan wierzy! Tylko już coś takiego we mnie jest, co mnie samej i innym ludziom, którzy się ze mną zetkną, jakąś biedę gotuje!...

Pan się myli!... Nie jestem już dzieckiem i męża mojego kocham, jego tylko jedynie! I nie pójdę z Panem, ani z nikim innym!

Ale jak Pan śmiał odzywać się tak brutalnie o nim?! Nie Pan jest jego sędzią!

I proszę Pana, abyśmy się już więcej nie widzieli i oświadczam Panu, że wtedy, kiedy mnie tak ciężko obraził, to była nasza ostatnia rozmowa. A ten list do Pana jest także pierwszy i ostatni.

J. Żarnicka.

— Dziękuję ślicznie! Padam do nóg! — kłaniał się nisko listonosz, który otrzymał od Łuniewskiego hojny napiwek.

Julian niecierpliwie skinął ręką. Listonosz znikł za drzwiami.

Łuniewski rozdarł podłużną kopertę, zaadresowaną rozwichrzonym trochę piśmem kobiecym i palające oczy wlepił w biały arkusik.

List był krótki, ale wrażenie silne. Łuniewski zbłądził i zaciął zęby.

Zmiał w ręku arkusik, zgniótł go gwałtownym ruchem.

Pięknie wykrojone usta pod ciemno-blond wąsem ułożyły się w brzydki grymas.

Z poza zaciśniętych zębów wyrwały się zduszone słowa:

— Kokietka!... Łalka!... Syrena!...

## ROZDZIAŁ XV.

— Panna Józia!... Panna Józia!... Pani! Do-prawdy!... Skąd pani tutaj w Łykowie?!

Radość szczera, ogromna przegląda się w siwych prześroczach oczu młodego legionisty, drga w jego szczerym sympatycznym głosie, który zdaje się łamać z nadmiaru wzruszenia.

— Jurek!... Jurek!... — wyrwa się zdumionej Józji. I jej źrenice rozbłyskują uciechą.

— Więc to pan, panie Jerzy!... — poprawia się zaraz młoda mężatka. — A to niespodzianka.

Sploty się ręce w serdecznym, przyjacielskim uścisku. Oczy chłopca promieniają i błyszczą, jakby srebrem nalane.

— Panna Józia!... Tyle lat!... szukałem... pisałem... nie było odpowiedzi!...

Figlarny uśmiech przemknął się po wargach Józji.

— Ja już nie jestem panną, panie Jurku. Wyszłam za mąż.

Twarz Jurka przybladła nagle i przygasła.

— Za mąż... — powtórzył z jakąś wielką żałością. — Tak się pani pospieszyła!...

— Cóż robić?... Zakochałam się... — odpo-